



FLOW

Sol Life Music

#1

MELISA ŁADA



MELISA ŁADA

FLOW

SoloLifeMusic

TOM 1

WYDAWNICTWO DLACZEMU

dla•czemu

www.dlaczemu.pl

Dyrektor wydawniczy: Anna Nowicka-Bala

Redaktor prowadzący: Natalia Wielogórska

Redakcja: Barbara Wrona

Korekta językowa: Dominika Surma

Okładka: Katarzyna Pieczykolan

Łamanie i skład: Karolina Kruk

Wszelkie prawa zastrzeżone

Warszawa 2023

Wydanie I

ISBN: 978-83-67691-38-3

Zapraszamy księgarnie i biblioteki
do składania zamówień hurtowych z atrakcyjnymi rabatami.

Dodatkowe informacje dostępne pod adresem:

kontakt@dlaczemu.pl

To jest mój moment i już wyrwać nie pozwolę mu się.
Jak masz stać jak kołek, lepiej polej kolejkę i siedź.
Komendy goni anonim i w sumie to tyle go widać.
Bez oczekiwań, docień krople na skroni i bywaj.
Wiesz, że te cele nie osiągną się same i Amen.
Robię swoje, bo tu już za długo czekałem tak.

Bob One „Twój ruch”

Dla mężczyzny, który zdobył moje serce
i od lat jest moją tratwą
na wzburzonym morzu życia.

PLAYLISTA FLOW

BOB ONE „TWÓJ RUCH”
GEDZ FT. VIXEN „CHODŹ ZE MNĄ”
KAEN „MIAŁAŚ TU BYĆ”
HEMP GRU FT. KALI/MARTA ZALEWSKA „DWA SPOJRZENIA”
BOB ONE „JAK JEST”
PEZET „SPADAM”
KALI FT. GIBBS „GDZIE JESTEŚ?”
KAEN FT. B.R.O., ADAM GRAF „OBCY”
POKAHONTAZ „STRATY PO OBU STRONACH”
DEDIS „CZARNE WŁOSY”
FONOS FT. OLIVER OLSON „SUDOKU”
DEDIS „ULICZNY SMUTNY RAPER”
JAMAL „PERON”
DJ. FRODO FT. FOKUS „PLUS 100 DO LANSU”
JANO PW FT. KACPER HTA „4 LOVE”
GEDZ „MORFINA”
ŚLIWA „FILTRY”
KAEN „BESTIA”
BOB ONE „IDĘ W TO”
MAŁACH „TRAPY”
KAEN FT. MARTA GAŁUSZEWSKA „PERFEKCJA”
KLESZCZ X OPAŁ FT. VIX.N „NIECZYSTOŚĆ”
KAFAR DIX37 FT. MAJA HYŻY „W TYM SAMYM KIERUNKU”
GEDZ FT. TACO HEMINGWAY „YIN YANG”
BOB ONE X BAS TAJPAN „JAKBY JUŻ NIE MIAŁO BYĆ JUTRA”
CHADA „DLA NIEJ”

PROLOG

Gedz ft. Vixen „Chodź ze mną”

10 LAT WCZEŚNIEJ...

Stoję obok wejścia na scenę i obserwuję ludzi, którzy gorączkowo biegają tam i z powrotem. Wszyscy są podenerwowani, sprawdzają cały sprzęt i kable. Kilka osób stoi niedaleko, relaksując się przed występem. Jesteśmy w domu kultury w Katowicach, gdzie już niedługo rozpocznie się koncert kilku artystów, w tym mojego najlepszego przyjaciela. Długo czekałam na ten dzień, wiedząc, że atmosfera koncertu mnie pochłonie i przyspieszy bicie serca. Uwielbiam ten stan – to dużo lepsze niż dragi!

Próbuję wypatrzeć Maxa w tłumie, jednak nigdzie nie mogę dostrzec jego sylwetki. Bardzo dziwne. Kiedy dotarłam na miejsce, obilo mi się o uszy, jak dźwiękowcy mówią, że mają problem z mikrofonami. Podejrzewam, że to właśnie dlatego go nie widzę; zapewne pomaga rozwiązać tę sprawę. Zawsze lubi mieć wszystko pod kontrolą – musi być idealnie.

Nie widzieliśmy się od tygodnia. Od nocy, podczas której pilnował mnie pod nieobecność mojego brata. Byłam mocno zaskoczona, gdy rano obudziłam się sama w mieszkaniu, a co najbardziej mnie dziwiło, Max nie odpisywał również na moje wiadomości. Jestem trochę niepewna, ale na tyle podekscytowana kolejnym spotkaniem z nim, że zapominam o złych emocjach i mam ochotę skakać w miejscu. Powstrzymuję się tylko dlatego, że ludzie i tak już patrzą na mnie dziwnie z racji mojego wieku. Bawi mnie to, bo w ciągu pięciu lat byłam już na tyłu koncertach, że ciężko to zliczyć, a oni mogą o tym tylko pomarzyć. Ale nieważne, na ilu takich wydarzeniach jestem. Za każdym razem czuję to samo: ekscytację, adrenalinę, radość.

W końcu dostrzegam tego, dla którego tu jestem, i aż dech mi zapiera na jego widok. Ma na sobie ciemnogatowe luźne spodnie typu baggy i szarą koszulkę, na łysej głowie białą czapkę z daszkiem, a na nadgarstku srebrny zegarek. Jego metr dziewięćdziesiąt trzy wzrostu odznacza się w tłumie i chociaż schudł trochę od czasu, kiedy się poznaliśmy, nadal jest przy kości, a to sprawia, że mało kto chciałby się z nim zmierzyć. Wygląda jak ktoś, kto powali cię jednym ciosem. Tylko nieliczni poznali jego delikatną stronę. Mnie się udało.

Obserwuję, jak mówi coś do chłopaka stojącego obok, który po sekundzie szybko odchodzi, a Max zaczyna wykonywać proste ćwiczenia rozgrzewające struny głosowe. Gdy zostaje sam, ruszam w tamtą stronę, żeby się przywitać i życzyć mu powodzenia, jak zawsze mam w zwyczaju, odkąd się poznaliśmy. To taki nasz mały rytuał i chociaż nie jest on jakiś wyszukany czy superpotrzebny, to nigdy o nim nie zapominam. Bo to jest nasza chwila...

Cały tydzień bez Maxa był dla mnie trudny. Czułam się trochę zagubiona i niepewna, bo nawet jeśli wyjeżdżał grać koncerty, zawsze byliśmy w kontakcie telefonicz-

nym. Widząc go teraz, czuję, jak moje serce przyśpiesza, a wszystkie niepokojące myśli odchodzą w niepamięć. Podchodzę szybkim krokiem i zatrzymuję się tuż obok mężczyzny, który patrzy na mnie tymi swoimi niebieskimi oczami, a ja od razu wiem, że coś jest nie tak. Zawsze witał mnie z uśmiechem – fakt, że mnie widzi, cieszył go jak nic innego. Teraz zaś stoi z zaciśniętymi ustami, a jego ciało wydaje się spięte. Od razu przychodzi mi do głowy porównanie do skały: wielkiej, zimnej i nieprzystępnej. Próbuję nie popaść w paranoję i zachowywać się normalnie, zrzucając wszystko na nerwy przed występem. Każdy, kto zna Maxa, wie, że ten nie lubi, gdy pojawiają się jakieś problemy. Przytułam się do jego szerokiej piersi, obejmując go w pasie, i komentuję zaczepnie:

– Cześć, Wielkoludzie! Zmień tę morderczą minę, bo ludzie pod sceną się przestraszą i uciekną. Przyszłam życzyć ci powodzenia.

Odsuwam się i przerywam, widząc jego gniewny wzrok. Jego oczy emanują nienawiścią, przez co cofam się o krok i patrzę na niego zszokowana. Stoimy tak przez moment, mierząc się wzrokiem, a następnie Max zbliża się do mnie i warczy:

– Zejdź mi z drogi i wracaj do domu! Nie chcę cię tu, kurwa, widzieć! Rozumiesz?

Odchodzi, nie czekając na moją odpowiedź. Ja zaś stoję jak słup soli, zastanawiając się, czy przypadkiem nie śnię. Czuję się tak, jakbym właśnie rozpadała się na kawałki – jak zbity wazon. Rękę dam sobie uciąć, że w tym zgiełku można usłyszeć dźwięk tłuczonego szkła.

Już nie raz widziałam wściekłego Maxa. Potrafi być wtedy naprawdę przerażający, przez co ludzie zazwyczaj kulą się w sobie i jedyne, o czym marzą, to o tym, żeby zniknąć. Ale nigdy się tak do mnie nie odezwał! Jest

moim przyjacielem, zawsze uśmiechnięty i chętny, by porozmawiać. O co tu chodzi?

Odwracam się i patrzę, jak Bogucki wchodzi po stopniach, które prowadzą na scenę. Ja również miałam tam iść, jak zwykle odprowadzić go na górę, a potem przysiąść na skrzyni i obserwować wszystko z boku. Zamiast tego stoję jak idiotka za kulisami, błagając samą siebie w myślach, by nie rozplakać się za wcześnie. W ostatniej chwili Max odwraca się w moją stronę i palcem wskazuje mi wyjście. Już nie mam wątpliwości – jest wściekły i nie chce, żebym tu była w czasie jego występu. Nie wiem tylko, czym sobie zasłużyłam sobie na takie traktowanie.

Ruszam mozolnie do drzwi, czując na sobie jego palący wzrok, a każdy zrobiony przeze mnie krok oddala mnie od jednej z dwóch najważniejszych osób w moim życiu. Wychodzę na zewnątrz i wdycham ciepłe, wieczorne powietrze, a wtedy w pełni dociera do mnie, że na zawsze utraciłam część siebie. Tę samą, którą kilka dni temu bez zastanowienia mu oddałam.

Od teraz wszystko się zmieni. Czuję, że to jeszcze nie koniec mojego cierpienia.

ROZDZIAŁ 1

KaeN „Miałas tu być”

PATRYCJA

– Cześć, siostra. Mam dla ciebie propozycję nie do odrzucenia! – zaczyna Mateusz, gdy tylko odbieram telefon.

Słyszac ton jego głosu, przewracam oczami, wiedząc, że szykuje się jakieś wyjście. Odkąd kilka miesięcy temu otworzyliśmy wspólnie studio nagraniowe SolLifeMusic, jesteśmy tak zajęci robotą, że nie mamy czasu na żadne spotkania towarzyskie. Mnie to nie przeszkadza, bo jestem typową introwertyczką, ale on to dusza towarzystwa, moje kompletne przeciwieństwo i dla niego wyjście z przyjaciółmi na piwo raz w tygodniu to podstawa życia. Odkładam książkę, którą aktualnie czytam, na stojący przede mną stolik kawowy i całą uwagę skupiam na bracie.

– No cześć, o co chodzi? – pytam, starając się, by w moim głosie nie było słycać niechęci.

– Harujemy od kilku miesięcy! Nie mieliśmy nawet okazji uczcić otwarcia studia. Czas to zmienić, tak więc dziś

zapraszam cię na piwo. I zanim mi odmówisz, wiedz, że nie proponuję ci żadnej dzikiej imprezy. To tylko wyjście do pubu, będziemy w czwórkę i obiecuję, że przed dwudziestą czwartą będziesz już w domu – mówi szybko i chaotycznie.

Wyraźnie słyszę jego ekscytację, co oznacza, że zależy mu, abym się zgodziła. Jakoś nie cieszy mnie perspektywa wyjścia z domu, na tyle jednak kocham brata, by się dla niego poświęcić. Ale tego nie musi przecież wiedzieć, prawda? Milczę więc, żeby go wkurzyć.

Mam dwadzieścia pięć lat, ale każdy, kto mnie kiedykolwiek poznał, mówi, że jestem wyjątkowym przypadkiem. Wolę spokojne wieczory w domu z książką niż upijanie się do upadłego i odwiedzanie wszystkich klubów w mieście. To dosyć dziwne, biorąc pod uwagę mój temperament i miłość do muzyki wszelakiej. Ale co ja na to poradzę?

Jest piątek – wróciłam ze studia dwie godziny temu, po całym tygodniu harówki. Miałam nadzieję na spokojny weekend, który naładuje moje baterie na następny tydzień pełen faktur i papierów. Ale muszę przyznać przed samą sobą: Mati ma rację. Dawno nigdzie nie byłam, ciągle tylko studio i dom. Może mały odpoczynek od obowiązków dobrze mi zrobi? Przełamie rutynę, pozwoli wziąć oddech i da wytchnienie.

Jedna rzecz tylko nie pozwala mi od razu przystać na jego propozycję. Jego słowa jasno wskazują, że coś ukrywa, dlatego pytam po chwili:

– Kto jeszcze będzie?

– Hmm... jakby to ująć. Spotkałem dzisiaj Maxa. Kręcą klip do nowego kawałka, niedaleko Parku Kościuszki. Umówiłem się z nim i Mikelem na piwo w Stonce. Wiem, że to cię nie cieszy, ale... Siostra, daj chociaż jeden wieczór na luz. Nie możesz całego swojego życia spędzić w pracy albo w domu.

Słyszę w jego głosie troskę, co wywołuje u mnie poczucie winy. Od czasu, gdy zaczęłam studia, rzadko wychodziłam z domu. Nie żebym wcześniej jakoś specjalnie się szwendała czy imprezowała, na studiach jednak cały wolny czas poświęcałam na naukę albo odpoczynek. A potem od razu zabraliśmy się za uruchomienie studia, więc znowu cały dzień spędzam w pracy, starając się ogarnąć cały ten biurokratyczny bajzel.

Pomysł na studio nagraniowe powstał już dawno, chyba jak jeszcze byłam w liceum. Mateusz zajmuje się muzyką od ponad piętnastu lat, jest raperem i producentem muzycznym. Miłość do muzyki to coś, co nas zdecydowanie łączy – mamy to we krwi. Odkąd pamiętam, on zawsze chciał mieć swoje studio, w którym będzie mógł siedzieć bez ograniczeń i pracować nad własną muzyką. Chciał być na swoim, wiedział jednak, że samemu się to nie uda. To wtedy postanowiłam wybrać taki, a nie inny kierunek studiów, by pomóc mu w realizacji marzeń. W momencie, kiedy odebrałam dyplom z uczelni z zarządzania oraz rachunkowości, spędziliśmy wiele dni na szukaniu odpowiedniego lokum i załatwianiu w urzędach wszystkiego, co potrzebne do rozpoczęcia działalności. Tak powstało miejsce, które artyści mogą wynająć, aby pracować nad swoją pasją. I jeśli mam być szczerą – chociaż studio to marzenie Matiego, stało się ono moim oczkiem w głowie i pochłonęło do tego stopnia, iż nie wyobrażam sobie, bym miała robić coś innego. Ten specyficzny klimat, bliskość muzyki i możliwość obserwowania procesu jej powstawania są upajające. Dają mi satysfakcję, bo zmieniłam pasję na pracę.

Na razie znajdujemy się w biurowcu wynajmowanym przedsiębiorcom. Do dyspozycji mamy trzy osobne pokoje studyjne z kabiną akustyczną, dwa mniejsze biura, które służą nam do pracy i mały hol, w którym jest recepcja. Na

początek nam to wystarcza, a jeśli się rozwiniemy i będzie taka potrzeba, wynajmiemy coś większego. Wiem, Mati miał nadzieję, że jak wszystko już załatwimy, to będziemy żyć spokojniej, oddając się swoim pasjom, ale to okazało się zgubne. Teraz cały nasz czas poświęcamy na rozkręcenie studia i ściągnięcie do niego nowych ludzi. Zależy nam, aby zarabiała ono samo na siebie, co nie jest łatwe pomimo naszych wszystkich znajomości.

Wzdycham, otrząsając się z rozmyślań, i zadaję pytanie, które dręczy mnie, odkąd tylko usłyszałam TO imię.

– A czy Max wie, że pójdę z wami?

Tak naprawdę to nie muszę pytać, żeby wiedzieć, że Maksymilian Bogucki nic nie wie o planach mojego braciszka. Nigdy by się na to nie zgodził, jest zbyt uparty. Od dziesięciu lat jesteśmy na wojennej ścieżce, co oznacza, że nie rozmawiamy ze sobą, a jeśli już, to zazwyczaj nasze ciężkie charaktery biorą górę, przez co obrażamy się nawzajem. Na początku jeszcze starałam się jakoś załagodzić ten stan, trzymając język za zębami i znikając mu z oczu. W końcu przez długi czas byliśmy przyjaciółmi, znaleźliśmy się lepiej niż niejedno małżeństwo i nigdy nie zrobił mi nic złego.

Pojawił się w moim życiu kilka dni po śmierci rodziców. Poznałam go na jednym z wakacyjnych festiwali, na które zabrał mnie Mateusz, nie mając mnie z kim zostawić. Max swoim wyglądem trochę mnie przerażał. Był wtedy nie tylko bardzo wysoki, ale i mocno przy kości, przez co będąc w jego obecności, czułam się malutka. Byłam niepewna i nieśmiała, a on stawał na głowie, by mnie przełamać. Nie był zły – miał poczucie humory i szalone pomysły, a uśmiech nie schodził mu z ust. Jako mała dziewczynka, w dodatku po stracie najbliższych, byłam zagubiona, ale on nie zwracał na to uwagi, bo w końcu udało mu się wyciągnąć mnie ze skorupy. Przy każdym naszym następ-

nym spotkaniu zarażał mnie swoją wesołością. Mówił do mnie, nawet jeśli milczałam; zadawał pytania o szkołę czy przyjaciół i cierpliwie czekał na odpowiedź. Miałam tylko dziesięć lat, ale on nie traktował mnie jak dziecko. Zawsze był dla mnie miły i poświęcał mi swoją uwagę.

Pamiętam, jak przy naszym pierwszym spotkaniu, kiedy Mati musiał wejść na scenę, Max posadził mnie na jednej ze skrzyni transportowych z boku i pozwolił słuchać brata. Od tamtego czasu przychodził do nas często i zawsze poświęcał mi trochę czasu, zanim wyszedł. Opowiadał mi o muzyce i procesie jej tworzenia, o tym, jak pracuje w studiu nad swoją pierwszą płytą, o miejscach, w których grał koncerty. Lubiłam go słuchać. Po kilku latach traktowałam go już jak przyjaciela. Potrafiliśmy rozmawiać godzinami o wszystkim i o niczym, co było dosyć dziwne, biorąc pod uwagę fakt, że Max był ode mnie czternaście lat starszy. Ale nigdy nam to nie przeszkadzało – zawsze słuchałam go z zainteresowaniem, zresztą ze wzajemnością. Często puszczał mi płyty, z którymi wiązały się jakieś jego wspomnienia lub by najzwyczajniej pokazać mi, czego słucha. Ja również dzieliłam się z nim moimi muzycznymi przygodami, szczęśliwa, że mam z kim porozmawiać o swojej pasji. Max zawsze, gdy pokazałam mu coś nowego, pytał, co czuję, kiedy słucham danej piosenki, albo o czym myślę. Nigdy nie dał mi odczuć, że nie interesuje go moje zdanie i zawsze traktował mnie na równi ze sobą. Przez całą naszą znajomość bardzo dużo się od niego nauczyłam; chętnie dzielił się ze mną swoją wiedzą, którą wchłaniałam jak gąbka. Tak samo jak mój brat miał ogromny wpływ na rozwój mojej miłości do muzyki, szczególnie rapu. To on nauczył mnie grać na pianinie oraz pokazał, jak tworzy się beaty na empecetce.

Wszystko skończyło się przed dekadą, tej jednej nocy, po której zniknął i bez wyjaśnienia przyczyny umieścił

mnie na liście wrogów. To była jedna noc, która zmieniła wszystko. Nie przewidziałam tylko, że zmiany, które nastąpią, nie będą tak miłe.

Po kilku latach zrezygnowałam z próbowania naprawienia sytuacji między nami i po prostu unikaliśmy się nawzajem. Jedyny kontakt, jaki teraz ze sobą mamy, to okazjonalne powitania na imprezach branżowych i koncertach. Potem każde z nas udaje się w swoją stronę i zapominamy o swoim istnieniu. To znaczy Max zapomina o moim istnieniu. Niestety ja tak nie potrafię, co naprawdę mnie denerwuje. Już od dawna wiem, że czuję coś do niego, przez co każde spotkanie z nim kończy się moimi łzami. Nie mogę go za to winić – w końcu nie wie o moich uczuciach, a ja głupia nie potrafię wyrzucić go ze swojego serca. Czasami są dni, że chciałabym zrobić mu awanturę tylko po to, aby dowiedzieć się, dlaczego wykreślił mnie ze swojego życia. Powstrzymuję się jednak, zaciskam zęby i prę do przodu, ignorując ból, który pojawia się po każdym naszym spotkaniu. Tak jest lepiej.

– Nie mówiłem mu, ale wspominałem, że chcemy się odstresować po ostatnich kilku miesiącach. Max to mądry facet, doda dwa do dwóch – odpowiada mój brat, ponownie przywracając mnie do rzeczywistości.

– Oj, Mati, wiesz, że to zakończy się katastrofą. Nie potrafimy z Maxem przebywać w jednym pomieszczeniu dłużej niż sekundę. Ty zaś chcesz, żebyśmy spędzili kilka godzin przy jednym stoliku. Jeżeli naprawdę ci zależy na tym wieczorze, to idź, a ja zrelaksuję się w domu – proponuję, mając nadzieję, że tym razem odpuści. Niestety mój brat jest tak samo uparty jak ja, więc moja nadzieja rozmywa się bardzo szybko.

– Nie będziesz siedzieć sama w domu, Mała. Ubieraj się, za trzydzieści minut spotykamy się przy hali sportowej. Zgarniemy chłopaków po drodze i pójdziemy na piwo.

Po tych słowach się rozłącza. Pomimo nieciekawej perspektywy na wieczór, chce mi się śmiać. Już dawno Mateusz nie wydawał mi rozkazów; nawet gdy byłam młodsza, rzadko się to zdarzało. Zazwyczaj pozwala mi samej podejmować decyzje, wspiera w wyborach i nie ocenia. Wychowywał mnie po śmierci rodziców, którzy zginęli w wypadku samochodowym. Jako że był dużo starszy ode mnie, nie miał problemu z uzyskaniem pełnej opieki nade mną. Mieszkałam z nim do czasu skończenia liceum, a kiedy po studiach wróciłam do Katowic, kupiłam mieszkanie za część pieniędzy ze spadku, który oboje otrzymaliśmy po śmierci rodziców. Teraz już każde z nas mieszka osobno, ale nigdy nie zapomnę czasu, kiedy był dla mnie jednocześnie mamą i tatą. Miał dopiero dwadzieścia lat, jego kariera muzyczna rozkwitała, ale nigdy nie narzekał na swoje obowiązki wobec mnie. Nigdy niczego mi nie brakowało i nie chodzi mi tylko o rzeczy materialne, bo to nigdy nie było dla mnie najważniejsze. Nie był mi potrzebny najlepszy telefon i komputer – zdecydowanie wołałam czas, który spędzał ze mną brat. Najbardziej lubiłam te dni, kiedy zabierał mnie do studia na nagrania albo na koncerty. Od zawsze kocham atmosferę, która towarzyszy wszystkim na koncertach do czasu, aż artysta wchodzi na scenę i zaczyna swój występ. Jest to połączenie oczekiwania i ekscytacji ze strony publiczności oraz adrenaliny, stresu i czegoś na kształt haju, które emanują z występującego artysty. I ta cisza, która zapada na chwilę przed rozpoczęciem pierwszej piosenki, tak jakby wszyscy ludzie oczekiwali na wybuch bomby, bojąc się chociażby mrugnąć, by niczego nie przegapić. Odkąd sięgam pamięcią, zawsze mam ciarki na całym ciele, kiedy didżej uruchamia konsolę i rozpoczyna intro. To jest moment, gdy pragnę z muzyką wznieść się w powietrze i poszybować wraz z dźwiękami w przestworza.

W moim życiu muzyka była od zawsze. Rodzice zadbali, byśmy wraz z Mateuszem byli z nią zaprzyjaźnieni. Natomiast odkąd zamieszkałam z bratem, zatraciałam się w tym świecie coraz głębiej. Ale to Max rozpałił we mnie miłość do muzyki i tylko to mi po nim pozostało, gdy wszystko inne się zawaliło.